

Wywiad

O przydatności ekonomii, celach polityki publicznej i znaczeniu filozofii ekonomii

Wywiad z Danielem M. Hausmanem¹

Marcin Gorazda, Tomasz Kwarciniński: Ekonomistów obwinia się często o to, że nie są dostatecznie przewidujący, tak by uprzedzić polityków lub przedsiębiorców o nadchodzących kryzysach finansowych. Cała nauka ekonomii jest często uważana za nieskuteczną. Czy Pan podziela ten pogląd? Czy potrafiłby Pan wskazać jakieś znaczące sukcesy ekonomii w ostatnich latach?

Daniel M. Hausman: Nie podzielam tego poglądu. Nie sądzę, aby ekonomia była nie-

skuteczna. Oczywiście, nie jest ona w stanie przewidzieć istotnych kryzysów gospodarczych, a w szczególności porażkami były kryzys z lat 2007/2008 i niedostrzeżenie bańki cenowej na rynku nieruchomości w Stanach Zjednoczonych, co doprowadziło do recesji, która rozlała się na cały świat. Musimy jednak zrozumieć, że nauka może dokonywać określonych predykcji, tylko jeżeli znane są warunki początkowe. W fizyce jeśli ktoś miałby przewidzieć, jak długo spadać będzie w próżni obiekt, mający do pokonania określony dystans, to może tego dokonać z dużą precyzją. Gdybyśmy jednak mieli określić, jak będzie spadał liść z drzewa na wietrze, to jedyne, co można powiedzieć, to fakt, że po jakimś czasie osiągnie on poziom gruntu. W odniesieniu zaś do otwartego i niekontrolowanego systemu, jakim jest gospodarka i w jakim występują tysiące czynników, takich jak na przykład ogromne powodzie, które właśnie zdarzyły się w południowym

Daniel M. Hausman jest profesorem filozofii na University of Wisconsin-Madison, założycielem czasopisma *Economics and Philosophy* (razem z Michaeliem McPhersonem). Prowadzi badania naukowe poświęcone zagadnieniom epistemologicznym, metafizycznym i etycznym, dotyczącym związku ekonomii i filozofii. Autor książek: *Capital, Profits, and Prices* (1981), *The Inexact and Separate Science of Economics* (1992), *Causal Asymmetries* (1998), *Preference, Value, Choice, and Welfare* (2012) oraz *Valuing Health: Well-Being, Freedom, and Suffering* (2015). Ostatnio ukazał się polski przekład książki *Etyka ekonomii. Analiza ekonomiczna, filozofia moralności i polityka publiczna* (Copernicus Center Press, Kraków 2017),

której jest współautorem wraz z Michaeliem S. McPhersonem i Debrą Satz. *Etyka ekonomii* to bogate studium poświęcone analizie ekonomicznej prowadzonej z perspektywy filozofii moralności. Autorzy pokazują, jak znajomość filozofii moralności może wspierać analizę ekonomiczną i jakie korzyści filozofia ta może odnieść ze stosowania narzędzi analitycznych wypracowanych przez ekonomistów.

Rozmawiali: Marcin Gorazda (Centrum Kopernika Badań Interdyscyplinarnych) i Tomasz Kwarciniński (Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie).

Marcin Gorazda – dr filozofii i prawnik. Prowadzi badania w zakresie filozofii ekonomii w ramach Centrum Kopernika Badań Interdyscyplinarnych w Krakowie.

Tomasz Kwarciniński – dr filozofii, ekonomista, adiunkt w Katedrze Filozofii Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie.

¹ Publikacja tekstu dofinansowana w ramach projektu The Sixth Conference of the European Network for the Philosophy of the Social Sciences (ENPOSS), nr NBP-DEW-WPE-AB-066-0237-2017, realizowanego z Narodowym Bankiem Polskim w ramach programu edukacji ekonomicznej.



Teksasie i które z pewnością istotnie odbijają się na gospodarce, czynienie zarzutu, że ekonomiści tego nie przewidzieli, jest nieuzasadnione. Jeśli tylko jednak okoliczności początkowe są znane i pozostają pod kontrolą, wówczas predykcje te są użyteczne i skuteczne. Weźmy na przykład pod uwagę zaprojektowane przez ekonomistów aukcje dotyczące dystrybucji częstotliwości w telekomunikacji lub algorytmy przydziału studentów medycyny na stanowiska stażystów w szpitalach, które uczyniły ten proces znacząco wydajniejszym. Podobnie jest z projektowaniem przez instytuty rządowe wpływów z określonych podatków – w tym zakresie kluczową kwestią jest odpowiedni model ekonomiczny. Pomysł zatem, iż ekonomia jest bezużyteczna, jest całkowicie fałszywy lub co najmniej grubo przesadzony. Musimy jednak niestety istotnie obniżyć nasze oczekiwania. Nie możemy oczekiwać od ekonomistów, że powiedzą nam, jak będzie wyglądać przyszłość. Występuje tu zbyt wiele komplikacji przyczynowych.

M.G., T.K.: Nie wydaje się Panu, że ekonomiści czasami sprawiają wrażenie, iż są w stanie przewidzieć przyszłość?

D.M.H.: Jestem pewien, że łatwo byłoby znaleźć ekonomistów, którzy wygłaszają niepoważne twierdzenia. Równie łatwo byłoby jednak znaleźć takich filozofów. Z pewnością ekonomiści bywają nadmiernie zachwyceni własnymi wytworami. Jeśli natomiast spojrzymy na całą dyscyplinę, to nie sędzę, aby był to uczciwy zarzut.

M.G., T.K.: Czy zastosowanie rosnącej mocy obliczeniowej współczesnych komputerów może być pomocne w doskonaleniu tych predykcji?

D.M.H.: Do pewnego stopnia tak. Nie sędzę jednak, aby zostały pokonane fundamentalne problemy związane z nieliniowymi, ekstremalnie złożonymi systemami, w których mamy do czynienia z niezliczoną liczbą czynników przyczynowych. Im więcej możemy zmierzyć, tym skuteczniejsze będą nasze modele predykcyjne. Mimo to nie uważam, że możliwa dzisiaj do wyobrażenia moc obliczeniowa, którą osiągniemy za pięć lat, jak też przede wszystkim postęp w gromadzeniu i pomiarze dostępnych danych, dokonają tu przełomu. Nasze możliwości są ograniczone. Oczywiście lepsze dane i większa moc obliczeniowa pozwalają sporządzić lepsze

prognozy, nawet w sytuacji braku teorii, ale nie sędzę, abyśmy w ten sposób daleko zaszli.

M.G., T.K.: A zatem nie spodziewa się Pan rewolucji spowodowanej rozwojem nauki w zakresie przetwarzania danych?

D.M.H.: Nie. Myślę, że w ekonomii w ostatnich dekadach jest dostrzegalna pewna rewolucja, ale jest ona związana głównie z rozwojem badań empirycznych. W czasach kiedy ja zaczynałem swoją pracę jako nauczyciel akademicki, wszyscy skarżyli się na wysoce teoretyczne, matematyczne modele, m.in. ogólnej równowagi rynkowej, opracowywane przy przyjęciu nader nierealistycznych założeń. Obecnie kiedy przegląda się główne czasopisma naukowe, znaleźć można wiele artykułów, w których dzięki sprytnemu wykorzystaniu instrumentalnych zmiennych ekonomiści dokonują pomiaru specyficznych skutków wdrażanej polityki społecznej lub oddziaływań przyczynowych. Ta dyscyplina zatem zmieniła się istotnie w ciągu jednego pokolenia. Kontrowersyjna może być ocena, czy te zmiany są dobre. Niewątpliwie jednak techniki obliczeniowe także się do tego przyczyniają.

M.G., T.K.: Co Pan sądzi o możliwości eksperymentowania w ekonomii? Czy to może wzmocnić tę dyscyplinę?

D.M.H.: Jak wiemy, liczba eksperymentów prowadzonych w ramach ekonomii ostatnio ogromnie wzrosła. Pięćdziesiąt lat temu właściwie nie dokonywano żadnych doświadczeń i wszyscy byli przekonani, że jest to niemożliwe. Okazało się to błędnym przekonaniem, gdyż wręcz przeciwnie – to, co istnieje, jest jak najbardziej możliwe. Bardzo wiele eksperymentów ujawniło swoją użyteczność pod różnymi względami. Dzięki nim wiemy więcej o poszczególnych aspektach ludzkich wyborów. Wiemy na przykład o naszej skłonności do unikania strat, o tym, że ludzie zwracają znacznie większą uwagę na stratę pewnej kwoty pieniędzy niż na jej uzyskanie. Dowiedzieliśmy się również o wpływie ram interpretacyjnych na podejmowane przez ludzi decyzje, czyli o tym, że postrzeganie danej decyzji jako potencjalnie ratującej komuś życie w odróżnieniu od przyzwyczajającej na czyjąś śmierć, choć może to być ta sama decyzja, sprawia, iż ludzie zaczynają mieć bardzo odmienne poglądy na jej temat. Informacje tego typu nie dotyczą jedynie sytuacji laboratoryjnych,

ale również realnego świata. Oczywiście, prowadzone są nie tylko eksperymenty laboratoryjne, lecz także eksperymenty terenowe. Wszystko to rzeczywiście wnosi wkład do ekonomii jako dyscypliny. Zdecydowanie wpłynęło na postępowanie osób, które zaznały się z wynikami eksperymentalnymi, ponieważ mogły je wykorzystać w praktyce. Dzięki eksperymentom nauczyliśmy się, jak uniknąć pewnego typu błędów, które powstają w związku z ustalaniem cen, licytowaniem – lub jak osłabić ich wpływ. Z praktycznego punktu widzenia wiele cennych rad, których ekonomiści obecnie potrafią udzielić, czerpie bądź z eksperymentów terenowych, bądź laboratoryjnych. Ludzie są bardzo interesujący, a wybory, których dokonują – skomplikowane. Poznanie rosnącej liczby czynników, które wpływają na te wybory, pozwala lepiej rozumieć działalność gospodarczą i zwiększa zdolności predykcyjne. Podobnie jak w trywialnym przypadku analizy kosztów i korzyści, czasami zamiast wnioskować o tym, jak dużo ludzie są skłonni zapłacić, na podstawie obserwacji ich bieżących zachowań konsumpcyjnych, możemy do nich wyjść i spytać, jak dużo byliby skłonni zapłacić za to czy za tamto, lub jak dużej rekompensaty życzyliby sobie w zamian za tolerowanie określonej straty. Wiedząc o skłonności do unikania strat, zdajemy sobie sprawę, że możemy uzyskać na te pytania różne odpowiedzi z powodów, które wcale nie pokazują, co w dobrej polityce jest niewłaściwego. Zatem naprawdę wiele się uczymy z eksperymentów ekonomicznych, które stały się istotną i – jak sądzę – bardzo owocną częścią ekonomii.

M.G., T.K.: Jako społeczeństwo potrzebujemy wyznaczenia jakiegoś kierunku, w którym będziemy zmierzać. Czy ekonomiści lub filozofowie mogą nam w tym pomóc? Jak zdefiniować cele publiczne? Jakie zadania powinny być rzeczywiście realizowane przez programy społeczne?

D.M.H.: Mówi się zwykle, choć jest to niezbyt pomocne, że centralnym celem rządu powinno być wspieranie ogólnego dobrobytu. Powód, dla którego uważam to za umiarkowanie pomocne, jest taki, że nie sądzę, abyśmy mieli jakiś dobry pomysł na to, czym jest ów ogólny dobrobyt. W ekonomii często sprowadza się to do tego, że patrzymy na produkt krajowy brutto i używamy go jako wskaźnika ogólnego dobrobytu. Jeśli jesteś

bogatszy, to twój dobrobyt jest większy. Nie jest to głupi wskaźnik i w pewnych okolicznościach rzeczywiście sprawianie, że ludzie się bogacą, faktycznie poprawia ich dobrobyt. Nie jest jednak oczywiste, że to, co poprawi dobrobyt w Stanach Zjednoczonych, to raptowny wzrost PKB, a nie na przykład bardziej uczciwa dystrybucja tego bogactwa, które już mamy. Nie sprzeciwiam się pogładowi, że centralnym zadaniem rządu powinno być wspieranie ogólnego dobrobytu, i to w sposób możliwie uczciwy. Sądzę, że wszyscy możemy się z tym zgodzić. Problem w tym, jaką treścią wypełnić te pojęcia, gdyż są one niezwykle kontrowersyjne. Wybór, który sposób jest w istocie uczciwy i co faktycznie przyczynia się do naszego dobrobytu, jest wysoce problematyczny. Ekonomia przydaje się pod tym względem na nieco niższym poziomie. Skoro już wyznaczymy jakiś konkretny cel do zrealizowania, na przykład podwyższenie wydajności gospodarczej, to ekonomiści mogą nam powiedzieć, jakie działania polityczne będą temu sprzyjały, a jakie nie, kiedy wolny rynek jest wspieraną instytucją, a kiedy nią nie jest. Pod tym względem ich wkład będzie istotny. Jeśli jednak nie wiemy, jaki ma być ów cel ostateczny, to ekonomia nam w tym wiele nie pomoże.

M.G., T.K.: Czy wspieranie indywidualnego szczęścia w miejsce PKB *per capita* bądź ogólnego dobrobytu jest czymś wartym rozważenia? Czy jest w ogóle możliwe konstruowanie polityki publicznej w taki sposób, aby ludzie byli szczęśliwsi?

D.M.H.: Prawdopodobnie jest możliwe wspieranie indywidualnego szczęścia pod warunkiem pewnego jego rozumienia. Daniel Kahneman, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii, choć przede wszystkim psycholog, sugerował, że rządy powinny być dużo bardziej skłonne do rozdawania obywatelom środków uspokajających, takich jak valium, ponieważ uczyniłoby to ludzi szczęśliwsi. Gdy swego czasu miałem dolegliwości żołądkowe, odkryłem, że valium jest bardzo użyteczne i rzeczywiście uczyniło mnie szczęśliwszym. Mówiąc już poważnie, mam wiele wątpliwości. Naturalnie, ktoś sprzeciwiłby się temu, aby uczynić ludzi szczęśliwsi. Jeśli jednak przyjrzymy się temu uważniej, to odkrywamy, że samo pojęcie szczęścia jest dość niejasne, a ludzie mają bardzo różne koncepcje. Kahneman

na przykład bronił przez pewien czas ujęcia go jako chwilowego nastroju, tego, jak czujemy się w danym momencie. Odkrył, że opiekowanie się dziećmi nie czyni ludzi bardzo szczęśliwymi. Natomiast koncepcja, że opieka nad dziećmi nie jest jednym z elementów przyczyniających się do naszego całkowitego poczucia szczęśliwości i nie dodaje życiu wartości, jest głupia, choć mając dwójkę dzieci, doskonale wiem, że bywały momenty, w których opieka nad nimi nie była zabawą. Zatem pojęcie szczęścia wymaga głębszego wyjaśnienia. Podejmowano wysiłki w kierunku jego operacjonalizacji, między innymi w ramach brytyjskich roczników statystycznych. Także OECD próbowała zmierzyć szczęście, czy też raczej coś, co nazwano subiektywnym poczuciem dobrostanu (*subjective well-being*), przez co rozumiano jakiś indywidualny nastrój oraz to, jak dalece własne życie jest dla kogoś znaczące, sensowne. Mając jednak na względzie te niejednoznaczności, jestem raczej sceptyczny co do możliwości takich pomiarów. Ponadto gdybyśmy polegali tylko na dokonywanych przez ludzi wyborach jako wskazówkach, co jest, a co nie jest dla nich korzystne (choć czasami ludzie wybierają rzeczy, które z pewnością nie przyczynią się do ich dobra), i jeśli założymy, że zasadniczo wybierają oni to, co jest dla nich dobre, to pozwalamy, aby samodzielnie dokonywali pewnych kalkulacji. To, co czasami wybierają, w krótkim okresie uprzykrzy im życie tylko po to, aby uczynić je lepszym w dłuższej perspektywie. Z tego powodu ludzie udają się do dentysty. Nie dla przyjemności wynikającej z takiej wizyty, ale aby uniknąć bólu w przyszłości. Jeśli jednak nie będziemy polegać na ludzkich wyborach i skonstruujemy niezależną politykę, która ma ich uczynić szczęśliwymi, to będziemy musieli spojrzeć na cudze życie niejako z zewnątrz i powiedzieć, że w pewnym okresie swojego życia ktoś musi być mniej szczęśliwy, aby był szczęśliwszy później. Musimy zastąpić ich oceny naszymi własnymi, w sposób, który prawdopodobnie nawet nie jest wykonalny, ale z pewnością powinien być przedmiotem głębszego namysłu. A zatem niezależnie od krytyki wielu sposobów uprawiania współczesnej ekonomii dobrobytu nie jestem gotowy, aby powiedzieć, że powinniśmy rozwijać ten kierunek w taki sposób, aby wkomponować w niego także kwe-

ście szczęścia. Być może za pięć lub dziesięć lat powiem coś innego.

M.G., T.K.: Może powinniśmy wobec tego promować możliwości, które mają ludzie, a nie dobrobyt lub PKB? Czy dyskusja o dochodzie podstawowym zmierza w tę właśnie stronę? Co w ogóle Pan sądzi o idei dochodu podstawowego?

D.M.H.: Rozróżnijmy dwie kwestie. Pierwszą, czy polityka powinna być skoncentrowana na możliwościach jako czymś, co miałoby zastąpić dobrobyt, i drugą, czyli to, co sądzę o samym dochodzie podstawowym. Ktoś może bowiem popierać ideę dochodu podstawowego nie dlatego, że przyczynia się on do zwiększenia możliwości, które mają ludzie, lecz dlatego, że wnosi wkład do ich dobrobytu. Jest coś bardzo pociągającego w tym, by koncentrować się na możliwościach, w szczególności w kontekście liberalnej filozofii politycznej, zgodnie z którą rząd jest w dużej mierze niezależny od indywidualnych poglądów poszczególnych osób na temat tego, co czyni ich życie dobrym bądź złym. Nie chcemy, żeby państwo zawładnęło naszym życiem, ale chcemy, żeby zapewniło możliwości, zabezpieczenie, wszystko to, co pozwala ludziom podejmować ich własne decyzje w odniesieniu do swojego życia. Niestety, pomiar możliwości jest bardzo trudny. W przypadku gdy mamy dany zbiór możliwości i dodajemy do niego kolejne, wydaje się to mało problematyczne. Natomiast jeśli chodzi o porównanie dwóch zbiorów możliwości w sytuacji, gdy jeden z nich nie jest podzbiorem właściwym drugiego, i pewne możliwości są zawarte w zbiorze A, ale nie w zbiorze B, powstaje pytanie, w jaki sposób możemy dokonać porównania tych dwóch zbiorów. Kwestia ta pojawia się w wielu pracach Amartyi Sena, gdy pisze on o zdolnościach i sposobach funkcjonowania; zdolności w jego ujęciu bardzo przypominają możliwości. Właściwie zastosowanie jakiejkolwiek miary do zdolności, tak abyśmy mogli mówić o większym bądź mniejszym zbiorze zdolności, jest możliwe wyłącznie, jeśli przyjmiemy bardzo restrykcyjne warunki, które umożliwią tego typu porównania. Zatem musimy określić wartość różnych możliwości, jeśli chcemy mówić o ich zwiększaniu bądź zmniejszaniu. Gdy zaczynamy wartościować możliwości, wydaje się, że znowu przemycamy kwestię dobrobytu. Jeden zbiór możliwości jest

lepszy niż inny, ponieważ pozwala ludziom na lepsze życie.

M.G., T.K.: Wróćmy do kwestii dochodu podstawowego.

D.M.H.: Uważam to za bardzo intrygujący pomysł. W wielu krajach ludzie byli tym zdziwieni. Koncepcja ta z pewnością jest wykonalna – można uczynić ludzi wolnymi, tak by robili to, co im się podoba, łącznie z miłością (choć podejrzewam, że większość po pewnym czasie będzie tym zmęczona i będzie chciała zająć się czymś innym). Jest to bardzo pociągający pomysł, z pewnością szczególnie atrakcyjny z punktu widzenia możliwości lub wolności, rozumianych bardzo szeroko. Philippe Van Parijs mówił o wolności realnej, myślę, że to pożyteczny sposób myślenia na ten temat. Jak dalece wprowadzenie dochodu podstawowego jest wykonalne w praktyce? Myślę, że pytanie o wykonalność jest bardzo istotne. Mamy wiele argumentów, które teoretycznie dowodzą, że jest to całkowicie realny pomysł, ale z pewnością z wprowadzeniem dochodu podstawowego wiąże się znaczne ryzyko. W dużym stopniu sprowadza się to do rozumienia ludzkiej natury, do tego, co ludzie byliby w stanie zrobić z wolnością. W pesymistycznym scenariuszu nie byliby w stanie żyć dobrze, jeśli byliby do tego stopnia wolni. Przymus, który wszyscy ekonomiści nakładają na ludzi, mianowicie żeby jeść, musisz pracować, jest w istocie ważnym elementem przyczyniającym się do dobrego życia. Nie popieram tego pesymistycznego poglądu, ale nie sądzę również, że możemy go po prostu zlekceważyć.

M.G., T.K.: Powiedział Pan, że z jednej strony pomysł z dochodem podstawowym jest całkiem pociągający, lecz z drugiej strony mamy pewien problem dotyczący ludzkiej natury, zatem po prostu nie jesteśmy gotowi do zaakceptowania uniwersalnego dochodu podstawowego. Być może jesteśmy zbyt leniwi i nasze życie nie stałoby się lepsze, gdybyśmy otrzymywali ów dochód. Możemy odpowiedzieć na to pytanie, wykorzystując eksperymenty, to znaczy zaprojektować taki eksperyment, dzięki któremu będziemy mogli odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób ludzie będą się zachowywać, jeśli otrzymają podstawowy dochód, wystarczający do zaspokojenia ich podstawowych potrzeb. Wydaje się, że tego typu eksperyment przeprowadzono obecnie

w Finlandii, lecz wyniki nie są zbyt konkluzywne. Czy sądzi Pan, że podobne eksperymenty mogą pomóc nam w odpowiedzi na pytania dotyczące ludzkiej natury?

D.M.H.: Myślę, że wszystko zależy od tego, co rozumiemy przez ludzką naturę. Najwyraźniej eksperymenty mogą pomóc nam ją zrozumieć – jeśli myślimy o tych wszystkich swego rodzaju trikach, które udało się odkryć, a które pokazują, jak ludzie reagują na sposób formułowania pytań lub na poniesione straty w odróżnieniu od uzyskanych wygranych. Wszystko to są skromne prawdy na temat ludzkiej natury. Z pewnością byłoby możliwe przeprowadzenie eksperymentu badającego, w jaki sposób ludzie zareagowaliby na otrzymanie dochodu podstawowego, i rzeczywiście w USA wykonywano doświadczenia, które nie dotyczyły dochodu podstawowego, lecz negatywnego podatku dochodowego. Przeprowadzono zakrojony na całkiem szeroką skalę eksperyment, który miał pokazać, co się stanie, jeśli zamiast dostarczać ludziom świadczenia społeczne, po prostu da się im pieniądze. Odkryto na przykład, że sporo osób się rozwiódło. Gdy otrzymały więcej pieniędzy, nie potrzebowały pozostawać dłużej w związkach małżeńskich. Z jednej strony było to czymś dobrym, z drugiej czymś złym. W każdym razie był to całkiem kontrowersyjny wniosek. Nie pamiętam wszystkich szczegółów tego eksperymentu, nie znam też tego przeprowadzonego w Finlandii, nie mogę więc ich skomentować. Z pewnością nasuwają się pewne istotne pytania dotyczące przełożenia wyników wprowadzania dochodu podstawowego w małych grupach ludzi na całe społeczeństwo. Tego typu ekstrapolacja może rodzić trudności, lecz myślę, że eksperymenty takie pozwalają uzyskać bardzo przydatne informacje, jeśli poświęcimy czas i znaczne środki, by się zorientować, co wpływa na życie ludzi, na czym się oni skupiają, gdy już nie muszą pracować, ale chcą żyć powyżej pewnego poziomu, i tym podobne. Eksperymenty mogą być przydatne, ale zawsze istnieje problem ekstrapolacji wyników eksperymentalnych na całą populację, który w tym przypadku może być szczególnie poważny.

M.G., T.K.: Kolejne pytanie dotyczy imigracji i debaty publicznej, która się toczy na ten temat w Polsce. Pytanie brzmi, czy dobrobyt powinien

się bardziej liczyć, nasz własny czy obcych przybyszów? Chodzi o to, w jaki sposób go porównać. Jeśli zgodzimy się bowiem na przyjęcie imigrantów do kraju, który jest wysoko rozwinięty, jak chociażby USA, to zdecydowanie poprawimy ich dobrobyt, ale co z ludźmi, którzy już żyją w tym kraju i w związku z polityką migracyjną mogą na przykład stracić pracę? Czy dostrzega Pan jakieś rozwiązanie, w jaki sposób wypośrodkować te dwa różne punkty widzenia?

D.M.H.: Jedną bardzo miłą kwestią dotyczącą imigracji jest to, że do pewnego stopnia rzeczywiście jest to wymiana. W związku ze starzeniem się społeczeństwa, z którym mamy do czynienia w USA i prawdopodobnie również w Polsce, imigranci są zasadniczo pozytywnym czynnikiem w gospodarce jako całości, chociaż dla niektórych imigracja może skończyć się pogorszeniem perspektyw życiowych. Ogólnie rzecz biorąc, do pewnego stopnia jest ona korzystna nie tylko dla samych imigrantów, lecz również dla państw, które ich przyjmują. Mam na myśli to, że gdyby Polska miała przyjąć pięć milionów imigrantów w przyszłym roku, to zapanowałby chaos. Zatem do momentu, w którym mamy do czynienia z wymianą, jest wspaniale, bo o wzajemnie korzystną wymianę nie musimy się martwić. Z punktu widzenia bezstronnej, moralnej perspektywy, przynajmniej dla mnie, każdy człowiek liczy się tak samo. Dobrobyt osoby, która nie jest obywatelem danego państwa, jest równie istotny jak dobrobyt obywatela. Natomiast rząd polski lub rząd USA ma szczególne zobowiązania w stosunku do własnych obywateli. Ostatecznie to oni płacą podatki, z których finansowane są przedsięwzięcia rządu. W związku z tym jasne jest, że rząd ma silniejsze zobowiązania do tego, by podnosić dobrobyt własnych obywateli niż jakichkolwiek innych ludzi, gdziekolwiek na świecie. Myślę, że zamożne kraje rzeczywiście mają pewne zobowiązania wobec ludzi, którzy nie są ich obywatelami, i czasami najlepszym sposobem wypełnienia tych zobowiązań jest polityka migracyjna. W innych przypadkach optymalnym wyjściem będzie udzielanie pomocy obcokrajowcom w ich własnych krajach. Żadna z tych sugestii nie stanowi odpowiedzi na pytanie, jak w szczegółach powinna wyglądać polska polityka migracyjna, ilu dokładnie imigrantów

Polska ma przyjąć. Jednym z obowiązków, które ciąży na rządzie, jest promowanie kultury własnego kraju. Polska ma swoją szczególną historię i kulturę. Nie jest tak, że Polacy jako całość lub rząd polski dążą do całkowicie uniwersalnego, nowoczesnego społeczeństwa, w którym nie ma różnic między Polakami a pozostałymi ludźmi i ostatecznie wszyscy będziemy mówić po angielsku. Jasne jest, że nie to jest czy też powinno być celem rządu. Oczywiście jest, że dla utrzymania charakteru kultury narodowej – niekoniecznie wszystkie jej elementy chcielibyśmy zachować, mam na myśli to, że są pewne cechy amerykańskiej kultury narodowej, które dobrze by było zmienić – imigracja ma znaczenie. Ogólnie rzecz biorąc, chcemy pewnego rodzaju kulturowej kontynuacji i to nakłada pewne ograniczenia na liczbę imigrantów, którzy mogą być asymilowani. Myślę, że wiele nieracjonalnych ludzkich skłonności sprawia, iż imigracja staje się trudna. Wiele badań eksperymentalnych wskazuje na to, że ludzie bardzo szybko tworzą grupy swoich i obcych, obawiają się oraz są wrogo nastawieni do tych, których wygląd i zwyczaje się różnią. Wiele z tych zachowań jest godnych pożałowania i dobrze byłoby je przezwyciężyć, lecz jeśli okazuje się to niemożliwe, to dla zapewnienia spokoju społecznego trzeba ograniczyć imigrację. Należy to zrobić w taki sposób, by wygrać sytuację, która jest szkodliwa nie tylko dla imigrantów, lecz także dla społeczeństwa jako całości. Musimy jednak brać ludzi takich, jacy są, a nie jak chcielibyśmy, aby byli.

M.G., T.K.: Jest jedna bardzo istotna kwestia, którą usłyszeliśmy od Pana przed chwilą, a która wydaje się różnić od typowego myślenia ekonomicznego. Mianowicie gdy mówimy o imigracji, zazwyczaj operujemy kategoriami kosztów i korzyści, zwycięzców i przegranych, Pan zaś podniósł problem promowania kultury poszczególnych krajów. Czy, Pana zdaniem, kwestia promowania kultury powinna być również brana pod uwagę przez polski rząd?

D.M.H.: W odróżnieniu od wielu osób, które są zafascynowane kwestią kultury, sądzę, że nie ma ona żadnej niezależnej wartości poza tym, że jest cenna dla ludzi. Jest to pogląd, z którym wielu się nie zgodzi i który przysporzy mi wrogów. Nie uważam, by stratą było wymieranie kultur, o ile

nie wiąże się to z krzywdą wyrządzaną ludziom. Myślę jednak, że współczesna kultura pod wieloma względami jest bardzo dużą wartością dla tych, którzy w niej żyją, i byłoby stratą dla wszystkich nas, gdyby zniknęła różnorodność kulturowa i wszyscy stalibyśmy się tacy sami. Uważam, że bogactwo i oczywiste różnice językowe stanowią pewną niedogodność. Z kolei gdybyśmy wszyscy mówili w jednym języku, stracilibyśmy kontakt z różnymi niuansami wielkiej literatury i różnorodnością językową. Kultura jest ogromnie wartościowa, ale postrzegam tę wartość jako całkowicie instrumentalną, służącą wzbogacaniu ludzkiego życia. Nie traktuję kultury jako czegoś, co poza wartościami estetycznymi ma jakąś samoistną, etyczną wartość.

M.G., T.K.: Przejdźmy teraz do pytań dotyczących roli, jaką odgrywają filozofowie ekonomii. Zapytajmy najpierw, kim są filozofowie ekonomii oraz czy ekonomiści rzeczywiście potrzebują filozofów.

D.M.H.: Można postawić to pytanie w kontekście instytucjonalnym i zastanawiać się, kim są ci, którzy w świecie akademickim uchodzą za filozofów ekonomii. Wówczas jednak pytanie to nie będzie zbyt interesujące. Interesujące jest natomiast pytanie, co to znaczy być filozofem ekonomii. Uważam, że wielu ekonomistów jest filozofami ekonomii bez względu na to, czy określają się w ten sposób. Bycie filozofem ekonomii oznacza formułowanie pewnych pytań w stosunku do ekonomii. Przede wszystkim są to pytania etyczne, dotyczące praktyki ekonomicznej, konsekwencji tej praktyki, możliwych sposobów zmiany przez ekonomię ludzkiego życia na lepsze lub gorsze. Ponadto są to pytania metodologiczne. Ekonomia zdaje się podobna do nauk przyrodniczych, ale nie odnosi podobnych sukcesów. Do jakiego stopnia jest ona nauką? Co to znaczy być nauką? Refleksja tego typu jest bardzo powszechna wśród ekonomistów, nawet tych, którzy twierdzą, że cała filozofia to tylko stek bzdur. Uznanie, że coś jest wyłącznie stekiem bzdur, samo w sobie jest filozoficznie angażujące. Bardzo trudno jest uniknąć zaangażowania filozoficznego. Każdy, kto ma postawę refleksyjną, kto robi krok w tył, zadając etyczne lub metodologiczne pytania w stosunku do ekonomii, jest filozofem ekonomii. Jest nim bez

względem na to, jak bardzo niechętnie określiłby się w ten sposób.

Zapytajmy teraz, czy ekonomia potrzebuje filozofii. Tak, nie chodzi jednak o ludzi z filozoficznym wykształceniem akademickim, przychodzących i mówiących ekonomistom, co mają robić. Jak każda poważna dyscyplina, ekonomia wymaga refleksji nad swoimi celami, strukturą, metodologią, skutkami, do których prowadzi, oraz wkładem, który wnosi w ludzkie życie.

M.G., T.K.: Jaki jest odbiór tego, co robią filozofowie, ze strony ekonomistów? Czy mógłby się Pan podzielić osobistymi doświadczeniami, jako jeden z założycieli dyscypliny, którą jest filozofia ekonomii?

D.M.H.: Raczej nie powiedziałbym, że jestem założycielem tej dyscypliny, w tym kontekście wróciłbym do Adama Smitha i Johna Stuarta Milla jako filozofów ekonomii, którzy zdecydowanie mają pierwszeństwo przede mną. Jeśli chodzi o recepcję dokonań filozofów ekonomii przez środowisko ekonomistów, to jest ona bardzo różna. Z jednej strony są ekonomiści, którzy czują się zdenerwowani i zirytowani przez filozofów i którzy zawsze są gotowi odrzucać wszystko, cokolwiek filozofowie akademicy mogliby powiedzieć o ich dyscyplinie. Z drugiej strony jednak miałem naprawdę bardzo dużo bardzo owocnych relacji z ekonomistami, którzy sami nie są metodologami, ale bardzo interesują się konkretnymi problemami. W szczególności myślę tutaj o tych zajmujących się ekonomią zdrowia. Naprawdę miałem szczęście współpracować z wieloma znakomitymi ekonomistami z tej dziedziny i takie kwestie, jak na przykład problem sprawiedliwości, są tak oczywiste dla osób zajmujących się ekonomią zdrowia, że praktycznie każdy ekonomista, z którym rozmawiałem, był otwarty na wsparcie ze strony filozofów. Chciałbym móc takiego wsparcia udzielać. Myślę zatem, że jest bardzo różnie. Z pewnością są bardzo szkodliwi filozofowie, których żaden ekonomista nie chciałby słuchać. Bardzo niewielu ekonomistów byłoby również gotowych oświadczyć: „Od tej pory zamierzam robić coś zupełnie inaczej, ponieważ Hausman powiedział mi, że tak powinienem”. To nie działa w ten sposób, lecz ja bardzo sobie cenię współpracę i dyskusję z ekonomistami. Książkę *Etyka ekonomii. Analiza ekonomiczna, filozofia*

moralności i polityka publiczna, właśnie przetłumaczoną na język polski, napisałem wspólnie między innymi z Michaeliem S. McPhersonem, który jest ekonomistą o wielkiej skłonności do filozofii, lecz zasadniczo jest ekonomistą, zajmującym się w szczególności problematyką szkolnictwa wyższego. Jest autorem wielu ważnych książek z tego zakresu. McPherson ceni współpracę ze mną tak samo jak ja cenię współpracę z nim.

M.G., T.K.: Czy w ostatnich latach dostrzega Pan jakiś trend dotyczący tej recepcji? Czy wspomniana współpraca między ekonomistami i filozofami poprawia się, czy ulega pogorszeniu?

D.M.H.: Sytuacja jest złożona, ponieważ nastąpił ogromny wzrost liczby publikacji – zwłaszcza z zakresu metodologii ekonomii – zagadnień, które filozofowie nauki stosują do ekonomii. Uformowała się cała subdyscyplina, której przedstawiciele publikują głównie w czasopiśmie *Journal of Economic Methodology*, po części również w *Economics and Philosophy*. Co pół roku odbywają się konferencje, organizowane wspólnie z Philosophy of Economics Society. Zamiast ekonomistów i filozofów współpracujących ze sobą są badacze o podejściu hybrydowym, którzy inkorporują zagadnienia filozoficzne do swoich badań. Są to również ekonomiści, może nieco schizofreniczni, jednym z nich mogę być ja sam. Osobiście bardzo bym się wahał przed uznaniem filozofii ekonomii za odrębną dyscyplinę. Gdy ktoś pyta mnie o sugestie dotyczące jego edukacji, odpowiadam: „najpierw zostań znakomitym ekonomistą, a następnie interesuj się filozofią lub odwrotnie, najpierw bądź świetnym filozofem, a następnie zainteresuj się ekonomią, nie staraj się być kimś pomiędzy”. Wciąż jestem tego zdania. Myślę, że ogólnie ekonomiści stali się bardziej otwarci na dyskusję z filozofami; częściowo jest to cecha zmieniającej się natury samej ekonomii. Fakt, że zwiększa się liczba prac empirycznych, rośnie zainteresowanie historią ekonomii. Być może też przedstawiciele samej dyscypliny stali się nieco mniej pewni siebie, nie tylko ze względu na trudności z przewidzeniem katastrofy 2008 roku, lecz także dlatego, że gospodarka nadal raczej niedostatecznie odzyskuje siły, a ekonomiści nie zdołali zrobić więcej i byli tak podzieleni w opiniach na temat właściwej recepty na bieżące problemy gospodarcze. Sądzę, że wszystko to

sprawiło, iż stali się bardziej skłonni do prowadzenia niepraktycznych dyskusji z filozofami.

M.G., T.K.: Co Pan sądzi o najbliższej przyszłości światowej gospodarki i społeczeństwa, w szczególności biorąc pod uwagę rosnącą siłę populistycznych polityków? Czy nie obawia się Pan, że znaczenie analizy ekonomicznej i filozofii moralności ulegnie osłabieniu?

D.M.H.: Sytuację, z którą mamy obecnie do czynienia, uważam za bardzo groźną. Ja sam i wielu moich znajomych jesteśmy przeciwnikami obecnego rządu USA. Niewiele wiem o Polsce, by to jakoś skomentować. Z pewnością mniejszą wagę będzie się przykładac do filozofii ekonomii, spada również znaczenie jakiegokolwiek poważnego namysłu, który jest uczciwy intelektualnie; jest tylko wiele wrzasku. Biorąc za przykład mój własny rząd, muszę uznać, że jego polityka jest całkowicie niespójna. Niektórzy zastanawiają się w ogóle, czy Trump nie jest psychicznie chory. Zdecydowanie sądzę, że w obecnej sytuacji jakikolwiek pozytywny wpływ, który mogłaby wyrzucić filozofia ekonomii, prawdopodobnie się zmniejszy. Niestety myślę, że jest to również prawdą w odniesieniu do filozofii w ogóle, pierwszoligowej socjologii, ekonomii, nauk politycznych. Dotyczy to nawet nauk przyrodniczych, gdy ludzie w USA po prostu odrzucają ich osiągnięcia, biorąc pod uwagę rozmaite interesy ekonomiczne. Można mieć jedynie nadzieję, że przetrwamy trudny okres i słuszne, uczciwe poglądy zatryumfują. Niemniej jednak jest to bardzo niepokojąca sytuacja. Nigdy sobie nie wyobrażałem, że moglibyśmy się znaleźć tu, gdzie jesteśmy obecnie. W USA i, jak sądzę, do pewnego stopnia w innych krajach europejskich, na przykład na Węgrzech, jest wiele podobnych problemów. Wzbraniam się przed mówieniem o innych państwach, ponieważ nie znam zbyt dobrze ich sytuacji, tak jak niestety znam tę panującą we własnym kraju.

M.G., T.K.: Bardzo pesymistyczny akcent pojawił się w Pana wypowiedzi.

D.M.H.: Przepraszam, chciałbym być więszym optymistą, ale nie mogę.

*Tłumaczenie: Marcin Gorazda,
Tomasz Kwarciński*